Nr. 35. Kraków, Czwartek 29 Sierpnia 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Zgromadzenie „wyborców“ m. Krakowa odbyło się we środę wieczorem w Sali rady miejskiej. Na plakatach, zwołujących to zgromadzenie, była wydrukowana tłustemi czcionkami uwaga: „Wstęp mają tylko wyborcy“. I rzeczywiście słusznie całkiem postąpili ci panowie, zamykając starannie wejście wszystkim „nie wyborcom“, bo pokazało się przynajmniej dobitnie, jak wysoko uświadomieni są uprzywilejowani „wyborcy“. Na (8000!) wyborców krakowskich, stawiło się na tem zgromadzeniu zaledwo **140**. A ponieważ 28 wcale nie głosowało, więc stu dwunastu „uprzywilejowanych“, dokonało nominacyi sześćdziesięciu członków komitetu przedwyborczego, którego zadaniem będzie pokierować wyborami po myśli... szlacheckiej większości sejmowej!

Handel mandatami. Posłem do parlamentu z miasta Kołomyi jest rabin Bloch, który w r. 1891 wyszwindlował swój mandat. Ponieważ dłużej już wskutek ciągłych napaści antysemitów, mimo całego wpływu polskich szlachciców nie udałoby się „Kołu polskiemu“ zasłaniać dłużej wyborczych oszustw kołomyjskiego handełesa, przeto postanowił on raczej złożyć mandat, aniżeli stawać przed ostatecznym sądem komisyi weryfikacyjnej. Osierocony po nim stołek poselski stał się obecnie znów przedmiotem licytacyi pomiędzy Dr. Trachtenbergiem a prorokiem Szczepanowskim. Szczepanowski mianowicie chce Dr. Trachtenbergowi odstąpić zupełnie zaszczytne miejsce po Blochu a w zamian za to żąda energicznej od niego pomocy w swoich zabiegach o mandat poselski do Sejmu.

C. k. agitatorzy wyborczy. Przed kilku dniami na zgromadzeniu chłopskiem w Alwernii występował gorąco w obronie hr. Wodzickiego pewien młody pan, o którym wiemy, iż on jest urzędnikiem krakowskiej c. k. dyrekcyi policyi. — Teraz znowu donosi jedno z lwowskich pism, że prowizoryczny zastępca starosty w powiecie ropczyckim Władysław Jarosz, ten sam, który odznaczył się w Stanisławowie, jako bardzo zażarty, chociaż równie bardzo niefortunny pogromca socyalistów, zawezwał dnia 13 b. m. do siebie wójtów i nakazywał im tak pokierować prawyborami, aby wyszli wyborcy gotowi głosować na hr. Michałowskiego.

Widzimy więc, że rozporządzenie hr. Kielmansegga o prawach obywatelskich a raczej o ich prawach politycznych, o tyle tylko będzie branem na seryo, o ileby ci urzędnicy chcieli „korzystać“ ze swych praw politycznych, jako wolni obywatele. Ile razy jednak zechcą „mięszać“ się do polityki po to, aby ukrócić prawa polityczne innych obywateli, tyle razy wolno im to robić... i zapewne wolno całkiem bezkarnie. Wiemy zresztą. że hr. Kielmansegg, wydając swoje sławne rozporządzenie, działał więcej jako były, no i przyszły namiestnik Niższej Austryi, aniżeli minister. Jemu chodziło o to przedewszystkiem, aby skrępować swobodę obywatelską urzędników we Wiedniu podczas wyborów do wiedeńskiej rady gminnej i w ten sposób zapewnić zwycięstwo liberałom, bo urzędnicy głosowaliby na antysemitów. Nigdyby jednak nie poważył się hr. Kielmansegg wtrącać się do c. k. agitacyi wyborczej w Galicyi. Tu jest namiestnikiem „Żelazna ręka“, hr. Badeni.

Bojkot kościelny, nałożony przez biskupów galicyjskich na socyalistyczne i chłopskie pisma ks. Stojałowskiego, usiłują niektórzy księża w istocie przeprowadzić. W Nowym Sączu nie chcą dawać rozgrzeszenia żonom socyalistów; w Dąbiu, Liszkach i t. d. nie chcą chrzcić dzieci, których rodzice czytają pisma socyalistyczne, lub ks. Stojałowskiego. „Nowa Pszczółka“ taką daje radę swym czytelnikom: „Dziecka bez chrztu zostawić nie można, ale należy zmięszać trochę wody święconej ze zwyczajną wodą studzienną i polewając nią główkę dziecięcia w krzyż wymówić słowa: N. N. chrzczę cię w imię ojca i syna i ducha św. amen“. W ten sposób bardzo łatwo w istocie można sobie samemu poradzić — a biskupi galicyjscy prędko gotowi się przekonać, że zamiast odzyskać dawno już stracony wpływ polityczny nad ludem, utracili przez swoje zacietrzewienie resztę wpływu religijnego.

O! co za rozkosz żołnierzem być. Statystyka samobójstw wykazuje, że najwięcej ludzi odbiera sobie życie przy wojsku. Galicya zaś w tej statystyce zajmuje jedno z pierwszych miejsc! Jeślibyśmy się zapytali o przyczyny tego zjawiska smutnego — to znajdziemy wyjaśnienie takowego w tysiącach wypadków, objętych jednem określeniem: „maltretowanie żołnierzy“.

Dnia 21 sierpnia padł z osłabienia podczas marszu w Myślenicach „führer“ od 56 pułku obrony kraj.... rezerwista. Nadporucznik prowadzący oddział począł go lżyć, twierdząc, że żołnierz „markieruje“ a kiedy chory żadną miarą nie mógł z ziemi wstać kazał przynieść „szpangi“ (!). Zanim jednak zdołano wykonać ten barbarzyński rozkaz, żołnierz leżał już martwy na ziemi. Pozostawił żonę i czworo drobnych dzieci bez kawałka chleba.

„Patryotyczne“ delirium opanowało wszystkie mieszczańskie Koła w Niemczech z powodu. że socyalni demokraci w Niemczech odmówili stanowczo wszelkiego współudziału w uroczystościach pamiątkowych Sedanu i w ogóle walki francusko-niemieckiej w roku 1870/71. „Kuryer Hanowerski“, pismo burżuazyjne, powiada z tego powodu: „Stanowisko, jakie zajęła oficyalna socyalna demokracya wobec uroczystości na pamiątkę walk w 1870 i 1871 roku graniczy wprost ze zdradą narodu!“ Organ zaś Bismarka „Hamburger Nachrichten“ („Hamburgskie wiadomości“) pisze, że „tem swojem wystąpieniem wykazali socyalni demokraci najlepiej, iż o kompromisach z nimi mowy być nie może i że nie pozostaje nic innego, jak podjąć walkę z socyalną demokracyą na życie albo śmierć, albo ją zwyciężyć, albo poddać się jej“. Tertium non datur! (trzeciego nic nie ma!) wykrzykuje ono na końcu.

I rzeczywiście: Tertium non datur! Bieda tylko — a Bismark i jego przyboczny organ wiedzą o tem lepiej jak ktokolwiek, że zwy-

---

„GAŁKA ŁOJOWA“.

Nowela

4 **Guy de Maupassant'a.**

(Ciąg dalszy).

W dali na drodze ukazały im się teraz małe świecące punkta. Było to nareszcie Tôtes. Sama jazda trwała jedenaście godzin, a porachowawszy te dwie godziny, które dano koniom dla odpoczynku, trzynaście godzin. Wjechano tedy do miasta i zatrzymano się przed hotelem „du Commerce.“

Otwarto drzwiczki pojazdu, gdy wtem aż nadto znany odgłos napędził wszystkim podróżnym strachu; był to brzęk pałasza. Zaraz też usłyszano jakiegoś Niemca, odzywającego się z niezrozumiałą uwagą.

Chociaż dyliżans stał w miejscu, nikt jednak wysiąść nie śmiał, po prostu jakby się obawiano coś oberwać. Wtem ukazał się woźnica z latarnią, która oświeciła nagle jaskrawem światłem wszystkich podróżnych, po części ze strachu, a po części z zadziwienia siedzących z otwartemi ustami i wytrzeszczonemi oczyma.

Obok woźnicy stał w pełnem świetle latarni oficer niemiecki, młody, smukły mężczyzna, o jasnych włosach i nadzwyczaj cienkich kształtach, wsznurowany w swój uniform niby panna w gorset, zsunąwszy na bok swój niski błyszczący hełm, co go poniekąd czyniło podobnym do strzelca z angielskiego hotelu. Jego nadmiernie długie wąsy kończyły się z obu stron tak szpiczasto, że końców ich wcale rozpoznać nie było można.

Sztywną alzacką francuzczyzną zaprosił podróżnych do opuszczenia pojazdu, mówiąc:

— Bądźcie państwo łaskawi wysiąść.

Obie zakonnice usłuchały najpierw wezwania, z ową uległością mieszkanek klasztoru, wzwyczajonych w wszelkie możliwe próby pokory. Następnie ukazali się hrabia z hrabiną, za nimi fabrykant z żoną, a następnie Loiseau, popychając przed sobą swą grubą połowicę. Kiedy się wkońcu na ziemi znalazł, rzekł do oficera z ukłonem: „dobry wieczór panu“ — prawdopodobnie więcej przez przezorność, aniżeli z grzeczności. Lecz oficer, zuchwały jak każdy, kto siłę czuje w swych rękach, popatrzał nań tylko, bez słowa odpowiedzi.

„Gałka łojowa“ i Cormudet, chociaż siedzieli najbliżej drzwi, wysiedli przecież na ostatku, przybierając wobec wroga poważne i dumne miny. Tłusta dziewczyna usiłowała zapanować nad sobą i zachować spokój; demokrata rozgarnął brodę tragicznym giestem, nie mogąc wśród tego ukryć pewnego drżenia. Chcieli oni okazać całą swą godność, pojmując, że w tego rodzaju spotkaniach każda jednostka reprezentuje cząstkę swej ojczyzny, z tego też powodu „gałka łojowa“ oburzona poddaniem się swych towarzyszy, starała się okazać tem więcej dumy od swych dostojnych sąsiadek, podczas kiedy Cormudet, czując dobrze, że jemu przodować w dobrym przykładzie należy, całą swoją postawą wyrażał szczytne zadanie oporu, rozpoczęte w ten sposób, że zniszczył drogę do Rouen, słowem, nie szczędził trudu, aby nieprzyjacielowi szkody narobić.

Udano się do przestronnej kuchni zajazdu, Niemiec zaś kazawszy sobie pokazać podpisane przez głównodowodzącego upoważnienie przejazdu, w którem imiona, nazwiska i zatrudnienia wszystkich podróżnych spisane były, przeglądał jeszcze przez długi czas całe towarzystwo, porównywając poszczególne osobistości z pisemnemi notatkami.

Potem rzekłszy sucho: „w porządku“ — zniknął.

Dopiero teraz odetchnęli, ponieważ zaś głód ciągle się jeszcze czuć dawał, zamówiono więc kolacyę. Pół godziny upłynęło na przyrządzaniu, a podczas gdy się niem dwie dziewczyny zajmowały, obejrzano pokoje. Znajdowały się wszystkie przy długim korytarzu, kończącym się szklannemi drzwiami z numerem.

Nakoniec wszyscy zasiedli do stołu, gdy wtem ukazał się właściciel gospody, były handlarz koni, otyły mężczyzna, który ustawicznie pochrząkiwał i kaszlał. Ojciec zostawił mu po sobie nazwisko Follenvie. Zapytał on:

— Jest tutaj panna Elżbieta Rousset?

„Gałka łojowa“ zadrżawszy, zwróciła się ku niemu i rzekła:

— To ja jestem.

— Moja pani, oficer pruski chce z panią zaraz pomówić.

— Ze mną?

— Tak; jeżeli pani jesteś Elżbietą Rousset.

Strwożona namyślała się przez chwilę; potem rzekła krótko:

— I owszem, ale teraz jestem zajętą.

Scena ta wywołała ogólne zaniepokojenie, każdy się zastanawiał, coby mogło być powo-

ciężyć socyalnej demokracyi nie uda się nigdy, że zatem prędzej, czy później trzeba będzie się jej poddać. To też bratnie nasze organa w Niemczech z powagą i spokojem odpowiadają na powyższe zaczepki, nazywając walkę z 1870/71 roku bratobójczą wojną i stwierdzając, że partya socyalno-demokratyczna niemiecka tem właśnie swojem zachowaniem się daje najlepszy dowód, iż hasło międzynarodowego braterstwa wszystkich ludów nie jest dla nas czczym frazesem, — ale najsilniejszą naszą podstawą, na której oparci możemy śmiało stawić czoło wszelkim wstrętnym napaściom szowinistów narodowych. O tem zaś, w jaki sposób zarzut „zdrady narodowej“ bywa używany przez rozmaite wstrętne indywidua w walce przeciwko socyalizmowi, o tem mo glibyśmy w Galicyi bardzo wiele ciekawych rzeczy opowiedzieć.

Z Rzymu dochodzą znów tryumfalne wieści o znakomitych zwycięstwach ludu nad łotrem Crispim. Zaledwie przed tygodniem wybrano w Rzymie posłem tow. De Felice, kiedy znów w Palermo na 1751 oddanych głosów 1136 padło na tow. Garibaldi Bosco, również jęczącego w więzieniu. W ten więc sposób rząd nie będzie miał już chyba odwagi po raz trzeci zapytywać lud o jego wolę i będzie musiał wypuścić ich z więzienia. Nadto jest rzeczą pewną, że i Mikołaj Barbato i Piotr Chiesa, również męczennicy za sprawę ludu i ofiary kata Crispispiego, zostaną wybrani do parlamentu. Po Rzymie i Palermo wypowie swój sąd o Crispim i o królu: Medyolan, Catania, Sampierdarena i Cesena — surowy sąd za pomocą kartki głosowania.

Katastrofy borysławskie.

(Dokończenie.)

§. 35. „Starostwo górnicze ma prawo wydawać w zakresie swego urzędowania przepisy policyjne w tym celu“.

§. 12 ustawy górniczej państwowej z r. 1884 §. 9 ustawy górniczej krajowej powiadają: „Jeżeli władza się przekona, że właściciel pola naftowego zaniedbuje ustawicznie swą kopalnię do tego stopnia, że wyniknąć stąd mogą lub już rzeczywiście wyniknęły niebezpieczeństwa dla osób lub publicznego dobra, (gdy wreszcie upomnienia władzy górniczej nie odnoszą pomyślnego skutku*) tedy obowiązane jest starostwo górnicze skazać przestępcę na utratę pola naftowego i zarządzić publiczną licytacyę kopalni“.

Czy atoli starostwo górnicze skonfiskowało bandytom borysławskim choćby jedną kopalnię, aczkolwiek od roku 1885 wiedziało ono urzędownie, że to nie są kopalnie, „lecz jatki“.

Starostwo górnicze wymawia się tem, że przedsiębiorcy nie chcieli dobrowolnie zaprowadzić najelementarniejszych środków ostrożności dla zapobieżenia katastrofom. Niech i tak będzie. Konfiskować kopalnie to nie tak łatwo, jak konfiskować gazetę, zresztą na karku siedział Markiz Falknowski i Morawsko-Ostrawski z całą zgrają żarłocznych szlachciców galicyjskich, biedny przeto p. starosta górniczy musiał myśleć nie tylko o środkach ostrożności dla górników, ale i dla siebie.

Pozostawał atoli energicznemu staroście §. 40 oraz §. 36 ust. górn. kraj. Orzekają one, że jeżeli przedsiębiorca nie chce dobrowolnie zaprowadzić niezbędnych dla bezpieczeństwa osób środków ostrożności, tedy powinna władza takowe przeprowadzć na koszt właściciela a pieniądze ściągnąć za pośrednictwem władz politycznych.

§. 47. „Wszelkie naruszenia przepisów policyjno górniczych mają być karane grzywną od 5 do 100 złr. a w razie powtórzenia do 200 złr.“.

Niczem więc nie da się usprawiedliwić postępowanie starostwa górniczego w Krakowie, które świadomo będąc wszelkich zabójczych następstw dotychczasowego trybu gospodarki w Borysławiu nie wyczerpało bezwzględnej konsekwencyi ustawy, ażeby ratować robotników przed morderczymi zamachami korsarzy nafciarskich.

Przytaczamy poniżej najważniejsze przepisy pojicyjno-górnicze wydane przez ck. starostwo górnicze w Krakowie rozporządzeniem z dnia 13 marca 1886 (Dz. ust. kraj. dla Galicyi Nr. 47), gdyż ilustrują one dosadnie całą bezdenną przepaść między paragrafami ustawy a paktyką w Borysławiu.

Rozdział I. przypomina przedsiębiorcom, że nowela robotnicza z dnia 21 czerwca 1884 Dz. u. p. 115, ma również w Galicyi zastosowanie do rzeczy:

a) W kopalniach nie wolno zatrudniać dzieci niżej lat 14-tu.

b) Chłopców niżej lat 16 i dziewcząt do lat 18, można używać tylko do łatwiejszych robót.

c) Kobietom wolno pracować tylko na powierzchni.

d) Szychta może trwać tylko 12 godzin, z tego atoli odpaść powinny 2 godziny na przerwy, tak ażeby rzeczywisty czas roboczy nie przenosił 10 godzin.

e) W niedzielę jest wszelka praca wzbroniona.

Któż jednak kłopota się o to w Borysławiu? Dozorcy napędzaliby nawet dzieci z kolebki do pracy, jeśliby sama natura nie stawała temu na przeszkodzie.

§. 2. rozporządzenia pozwala przyjmować do roboty tylko osoby opatrzone książeczką robotniczą, jednakowoż książeczki te należą w Borysławiu do wyjątków, bo fabrykantom rozchodzi się o to, ażeby górników zdegradować ekonomicznie do rzędu najmitów dziennych.

Rozdział II. i III. poleca rozmaite środki ostrożności w górnictwie.

Opuszczone szyby należy zupełnie zabudować i zasypać (§. 6), wody z kopalni odprowadzać zapomocą budowli wodnych (§§. 12, 13) osuszać bagniste pola naftowe i chodniki (§§. 14 i 15) oraz chronić szyby górnicze od zalewu deszczowego z góry (§§. 16 i 17). Jeżeli właściciele sąsiednich kopalni nie mogę się zgodzić na wybudowanie kanałów wodnych lub grobli, tedy c. k. urząd górniczy winien sam na koszt właścicieli przeprowadzić budowę (§. 18).

Rozdział IV. nakłada na właścicieli kopalni obowiązek do zaprowadzenia wentylacyi. Gdzie niema naturalnego przewiewu tam powinno odpowiednie urządzenie dostarczać kopalni dostatecznej ilości świeżego powietrza i odprowadzać szkodliwe gazy z wnętrzna (§. 20). Rury wentylacyjne powinny być nieprzepuszczalne i metalowe (§, 21).

Przed wjazdem ludzi do kopalni należy zbadać dokładnie, czy przyrządy wentylacyjne funkcyonują dobrze, jeśli zaś prace odbywa się nieprzerwanie, tedy należy co 24 godzin skontrolować wentylacyę (§. 21).

Kopalnia w której się znajdują gazy wybuchające powinna mieć przynajmniej dwa otwory na powierzchnię (§. 22). W kopalniach takich powinna być wentylacya nadzwyczaj silną, a zaniechane chodniki mają być zamurowane. Podczas używania materyałów wybuchowych powinna być kopalnia jak najstaranniej przewietrzoną (§. 29).

Rozdział V. przepisuje lampy bezpieczeństwa dla kopalni, rozdział VI. każe używać nadzwyczajnych środków ostrożności przy rozsadzaniu skał dynamitem.

§. 47. brzmi: Do kopalni wolno tylko takich przyjmować dozorców, którzy umieją się fachowo obchodzić z materyałami wybuchowymi.

Dalsze rozdziały i paragrafy wymieniają rozmaite środki ostrożności przy wjeżdżaniu, wyjeżdżaniu, dobywaniu minerału i t. d.

Ani jeden atoli z powyższych przepisów nie był zastosowany w Borysławiu, a śmierć 10 górników w ostatnich trzech tygodniach była następstwem tych brutalnych kpin z ustawy górniczej.

Wiemy dalej o tem, że ustawa o kasach brackich z dnia 28 lipca 1889 r. Dz. u. p. Nr. 127 znajduje się w Borysławiu również wstanie zawieszenia, a przedsiębiorcy nie ubezpieczają swoich robotnic, chociaż wedle §§. 10 i 47 tej ustawy nietylko właściwi górnicy, ale zarazem wszyscy bodaj przelotnie zatrudnieni przy robotach kopalnianych najmici, powinni być ubezpieczeni w kasie brackiej.

Mordowanie robotników w Borysławiu stanowi krwawą kartę w historyi naszego górnictwa, a rabunkowa gospodarka w kopalniach rzuca ponury cień na stosunki ekonomiczne kraju. Całem nieszczęściem robotników borysławskich jest brak organizacyi, inaczejby oni tak nauczyli starostę górniczego przestrzegania ustaw górniczych, jak robotnicy przemysłowi po miastach przyzwyczaili dyrektorów policyi do szanowania ustaw zasadniczych. W Anglii okiełzała burżuazya we własnym swym interesie zbyt wyuzdane wybryki bandytów przemysłowych, ciasny atoli widnokrąg naszych domorosłych wyzyskiwaczy nie pozwoli im jakiejkolwiek w tym kierunku podjąć reformy a pobożne życzenia „Czasu“ odbiją się o brutalne instynkta większości.

Na barkach zorganizowanego proletaryatu w Galicyi spocznie to zadanie społeczno-polityczne. Krew zaś przelana w Borysławiu spadnie na głowę tych, którzy katastrofę przewidzieli i jej zapobiedz byli obowiązani, my bryzgniemy im w twarz przepisami ustawy, które depczą nogami „najlepsi obrońcy porządku społecznego“.

Wiedeń dnia 13 sierpnia 1895.

Dr. Z. L.

*) To zdanie do wpakowali sobie ostrożnie szlachcice do tekstu ustawy państwowej.

Kongres krawców i krawczyń w Wiedniu.

Dnia 18 i 19 bm. odbył się we Wiedniu kongres krawców i krawczyń, na którym było 37 delegatów z 22 miejscowości. Z Krakowa przybył tow. Ludwik Kossek. Komisyę stowarzyszeniową i „Arbeiter-Zeitung“ zastępował tow. Preussler. Po zagajeniu i ukonstytuowaniu się kongresu, złożył towarz. Smitka wyczerpujące sprawozdanie ze stosunków panujących w zawodzie krawieckim i stanu organizacyi. Z sprawozdań wogóle wynika, że położenie robotników i robotnic krawieckich jest w istocie beznadziejnem. Wyzysk w przemyśle domowym i hałupniczym i robota akordowa, panująca niepodzielnie niemal w całym przemyśle krawieckim i konfekcyjnym, sprowadziły wszędzie czas pracy jedenasto a nawet ośmnasto-godzinny i zepchnęły robotników krawieckich na najniższy szczebel nędzy proletaryackiej. Płaca jest wszędzie nadzwyczaj niską, zwłaszcza wskutek konkurencyi kobiecej, coraz silniej występującej.

W Galicyi płaca krawczyń jest od 20 ct. do 50 ct. dziennie przy przeciętnej 16-godzinnej pracy. Wobec takich stosunków o organizacyi, prawie że mowy być nie może, a przynajmniej przeprowadzenie takowej jest bez porównania trudniejszem, aniżeli w przemyśle fabrycznym, gdzie wyzysk na wielką skalę sam przez się rozbudza w robotniku świadomość klasową i poczucie solidarności. Dlatego też na 10.000 krawców i krawczyń zaledwie 3.000 należą do organizacyi.

Do punktu II. „organizacya i agitacya“, przyjęto rezolucyę, wyrażającą potrzebę utworzenia związku wszystkich stowarzyszeń krawieckich w Austryi; a następnie przyjęto wniosek, w którym kongres oświadcza, iż odczuwa potrzebę utworzenia związku wszystkich robotników, zajętych w przemyśle okrywczym, tj. krawców, szewców, kapeluszników, rękawiczników etc.

---

dem takiego rozkazu. Hrabia rzekł, przystąpiwszy do niej:

— Źle pani robisz, — ociąganiem się możesz pani sprowadzić szkodliwe następstwa nietylko na siebie samą, ale i na wszystkich swoich towarzyszów podróży. Silniejszym nie trzeba stawiać oporu. Nie grozi pani z pewnością żadne niebezpieczeństwo, rozchodzi się tu tylko bez wątpienia o jakąś pominiętą formalność.

Wszyscy byli tego samego zdania i nalegano na nią tak długo, aż się dała namówić; wszyscy bowiem piekielnie się bali nieprzyjemności, jakie mogłoby za sobą pociągnąć uporne zachowanie. Więc też odezwała się w końcu:

— Ale to robię jedynie dla państwa.

Hrabina uścisnęła jej rękę uradowana, mówiąc:

— Będziemy pani za to dłużni wielką wdzięczność.

Wyszła, zaczekano tymczasem z kolacyą, aż wróci. Każdy z nich żałował, że jego nie wezwano zamiast tej namiętnej kobiety, i myślał już nad jakąś nie nie znaczącą wymówką, na wypadek, gdyby go w miejsce jej zawołano.

Jednakże po upływie dziesięciu minut wróciła bez tchu i z trudnością tylko tłumiąc irytacyę, wyjąkała:

— O, ta kanalia! ta kanalia!

Wszyscy skupili się dokoła niej, aby się dowiedzieć co zaszło, nic jednakże nie chciała powiedzieć, a gdy hrabia pomimo to nalegał na nią, odrzekła wkońcu z wielką godnością:

— Nie, to państwa nie dotyczy; nie mogę tego powiedzieć. (C. d. n.).

Do punktu III: „Prasa zawodowa“ uchwalił kongres, iż we wszystkich stowarzyszeniach powinna być prasa zawodowa obowiązkowo dla członków zaprowadzoną, i należy dążyć do zlania się drobnych pism zawodowych w jeden organ zawodowy dla przemysłu okrywczego. W Galicyi należy się postarać, aby jedno z istniejących w Krakowie pism partyjnych, mogło zastąpić do czasu osobne pismo zawodowe.

Do punktu IV: „Przemysł domowy i chałupnictwo“, uchwalono rezolucyę wzywającą wszystkie organizacye do energicznej walki przeciwko przemysłowi domowemu i chałupnictwu, a za uzyskaniem 10-godzinnego dnia roboczego i wyższych płac stałych, a nie akordowych.

Dalej wezwano wszystkie już istniejące stowarzyszenia, które tego dotychczas jeszcze nie zrobiły, do przystąpienia do „komisyi zawodowej austryackiej“. Wkońcu postanowiono mandat na międzynarodowy zjazd krawców, ze względu na brak funduszów, powierzyć jakiemuś zagranicznemu towarzyszowi.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W sobotę dnia 24 b. m. odbyło się półroczne walne zgromadzenie stow. robotników żydowskich „Brüderlichkeit“ pod przewodnictwem zastępcy przewodniczącego tow. Regera. Po złożeniu sprawozdań przez sekretarza, bibliotekarza i kasyera, przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Przewodniczącym wybrano ponownie tow. Kleinbergera, zastępcą zaś tow. Tad. Regera. Do wydziału weszła tym razem także jedna z najgorliwszych naszych towarzyszek. Następnie tow. Reger w krótkich słowach wskazał zebranym na pomyślny obecnie rozwój stowarzyszenia i wzywał do energicznej agitacyi, poczem zebranie zakończono.

Po zamknięciu zgromadzenia, odbyło się natychmiast konstytuujące posiedzenie nowo wybranego zarządu.

Kraków. W niedzielę 25 bm. odbyło się w lokalu p. Immerglücka zgromadzenie stow. robotników ceglarskich „Naprzód“, na którem tow. Dutkiewicz i Serkowski wygłosili bardzo piękne odczyty o potrzebie i korzyściach organicyi robotniczej.

Z Myślenic otrzymujemy list, w którym nam donoszą, że statuta stowarzyszenia „Siła“, zostały już wysłane do ministerstwa.

Na niedzielę 18 bm. zwołali tamtejsi towarzysze poufne zgromadzenie do karczmy celem właśnie omówienia rozmaitych spraw nowego stowarzyszenia. — Lecz starosta, skoro się o tem dowiedział, zakazał właścicielce karczmy surowo dawania socyalistom sali na zgromadzenia. Nie dość na tem. Już od drugiej godziny po południu strzegło karczmy dwóch policjantów z inspektorem. Później nadeszło jeszcze więcej tych stróżów bezpieczeństwa, a nadciągali oni chyłkiem, polami, tarasząc grochy i kapustę. Robotnicy tymczasem dowiedziawszy się, że im „zakazano“ zgromadzenia poufnego w karczmie, zebrali się najspokojniej w pomieszkaniu prywatnem, na drugim końcu miasteczka. Całe to, wesołe zresztą zajście, miało tą jedynie czarną stronę, że całkiem niepotrzebnie wydarło tym biedakom policyantom całe niedzielne popołudnie aż do 9½ godziny w nocy, bo aż do tej godziny kazał im p. starosta myślenicki „ratować zagrożony ład i porządek“ i pilnować pustej karczmy.

Dąbrowa. W niedzielę 25 b. m. odbyło się tu po południu o godzinie 3-ciej zgromadzenie stow. hutników i górników „Prokop“, na którem referat o „żądaniach górników“ wygłosił tow. T. Reger.

Żywiec. Pierwsze konstytuujące zgromadzenie, nowo założonego „Koła miejscowego“ stow. rob. kolejowych odbędzie się d. 1 września br.

Z Płaszowa donoszą nam również, że i tam już nadeszły zatwierdzone statuta „Koła miejscowego“ stow. robotników, zajętych przy c. k. kolejach państwowych. Byłybyto zatem obfite owoce agitatorskiej działalności p. Bilińskiego.

Nowym towarzyszom zasyłamy serdeczne pozdrowienia i szczere życzenia szybkiego rozwoju ich organizacyi.

Walka o zdobycie 10-godzinnego dnia roboczego.

Zaledwie przed kilku dniami skończył się w Stanisławowie zwycięski strejk robotników budowlanych a już znowu piekarze i garbarze postanowili zastanowić pracę, jeżeli przedsiębiorcy nie uczynią zadość słusznym ich żądaniom.

Żądania robotników piekarskich, uchwalone na zgromadzeniu dnia 23 sierpnia 1895 są następujące:

1. Za płacę tygodniową obowiązani są robotnicy w piekarniach, w których przeważnie chleb się wypieka odbyć dziennie trzy piece chlebowe z 1 tabulą; w piekarniach zaś, w których przeważnie białe pieczywo się wypieka ,3 piece chlebowe bez tabuli. — Gdyby robotnik jednego dnia od pryncypała nie otrzymał tego maximum do roboty przydzielonego, nie jest on obowiązany następnego dnia resztę nadrobić.

2. Piekarze preclarscy pracować mają 12 godzin na dobę włączając 1 godzinę na śniadanie.

3. Ci robotnicy, którzy nie mają odpoczynku w sobotę, będą mieli 24-godzinny odpoczynek niedzielny, to jest od godz. 6 rano w niedzielę do godz. 6 rano w poniedziałek.

4. Płaca jest tygodniowa i wynosi: a) dla robotników piecowych (Schwarzhelfer) najmniej 10 złr.; b) dla chlebowych miszerów (Schwarzmischer) najmniej 8 złr.; c) dla „Weisshelferów“, którzy przeważnie bułki pieką, 12 złr.; d) dla „Weisshelferów“, którzy 3 razy chleb a raz bułki pieką, 12 złr.; e) dla miszera przy bułkach (Weissmischer) 10 złr. 50 ct.; f) dla „Judla“ za trzy piece chleba i tabulę 7 złr.

5. Praca ponad powyższe maximum nawet za specyalnem wynagrodzeniem jest niedozwolona, jak długo są w miejscu robotnicy piekarscy bez zajęcia. Jeżeli robotników takich nie ma, robota nad maximum dozwolona jest pod następującemi warunkami: a) za piec chleba (Hitz) dla Helfera 50 ct., dla miszera 50 ct., dla Judla 25 ct.; b) za jeden raz bułek popołudniowych dla Helfera 1 złr. 20 ct., dla miszera 1 złr., dla Schwarzmiszera i Judla po 50 ct. Oprócz płacy dostaje każdy robotnik do domu „in natura“ pieczywa za 20 ct.

6. Piekarze preclarscy otrzymują tygodniowo 7 złr. Praca ponad 12 godzin na dobę nie jest dozwoloną.

7. Wszystkich pomocników i uczniów należy zapisywać w korporacyi.

8. W piekarniach, gdzie żadnego pomocnika nie ma, nie wolno trzymać żadnego ucznia, chyba że sam majster robi; gdzie zajętych jest 1—2 pomocników, wolno trzymać tylko jednego ucznia, najwyżej zaś wolno trzymać w jednej piekarni 2 uczni.

9. Znosi się praktykę wypowiadania robotnikom w ten sposób, że bezpośrednio przed Wielkanocnymi Świętami (Pessach) robotnik zajęcie musi opuścić: w razie takiego wypowiedzenia pryncypał zapłaci robotnikowi za czas świąt.

10. Po powrocie z ćwiczeń wojskowych robotnik powinien być napowrót do roboty przyjęty.

11. Przy każdej piekarni będzie urządzony czysty, odpowiednio do ilości zajętych robotników obszerny pokój, zaopatrzony w odnośną ilość łóżek z pościelą i kołdrami, w miednicę i ręcznik.

12. Żaden robotnik, biorący udział w strejku nie może być przed upływem 6 miesięcy z tego powodu oddalony.

13. Ugoda niniejsza będzie wobec Władzy podpisana, we wszystkich piekarniach ogłoszona i obowiązywać będzie tak względem obecnych, jak i przyjąć się mających robotników.

Gdyby pryncypałowie nie dali odpowiedzi do 31 o godzinie 11 przed południem, robotnicy zaprzestają robotę.

Dwa dni przedtem, bo 21 sierpnia zwołali robotnicy garbarscy ogólne zgromadzenie, robotników garbarskich i ich pomocników, na którem uchwalili wysłać do przedsiębiorców następujące żądania: 1) Czas pracy trwa godzin 10 t. j. od godziny 7 rano do 6 wieczorem, z przerwą jednogodzinną w południe; 2) praca akordowa zostaje zupełnie zniesioną; 3) płaca ma być tygodniową i wynosi: *a*) dla przygotowywaczy, obskrobywaczy i tych, którzy moczą skóry w wapnie 10 do 12 złr.; *b*) dla ostrzygaczy i firmerów 7 do 9 złr.; *c*) dla układaczy kory i skór 6 do 8 złr.; *d*) dla pomocników 5 złr.; *e*) dla uczniów w pierwszym roku 2 złr., w drugim 3 złr., a w trzecim 4 złr.; 4) godziny dodatkowe mają być płacone: dla wymienionych pod *a*) po 25 kr., dla wymienionych pod *b*) po 20 kr., dla wymienionych pod *c*) po 15 kr; dla wymienionych pod *d*) po 10 kr. za godzinę; 5) werkfirerzy muszą być zawodowcami a mianowicie ukwalifikowanymi garbarzami; 6) uczniów wolno na przyszłość tylko w takich garbarniach przyjmować, których właściciele są sami ukwalifikowanymi garbarzami a liczba ich nie śmie przekraczać dwóch; 7) przypadkowych spóźnień się, nie będzie się liczyło, jeżeli takowe stanowią mniej niż pół godziny — natomiast częstsze spóźnianie się, będzie karanem, a mianowicie należy spóźniającemu się odciągnąć za spóźniony czas w stosunku do jego płacy. Lecz i w tym wypadku nie wolno zmuszać robotnika, by na swoją szkodę stał bezczynnie; 8) ani członkowie komitetu, ani też żaden biorący w strejku udział robotnik, nie śmie być przed upływem 6 miesięcy z tego powodu oddalonym; 9) panowie właściciele garbarń zobowiązują się równocześnie nikogo z powodu należenia do mającego się założyć stowarzyszenia zawodowego, nie wydalać w przeciągu wyż wymienionego terminu sześcio miesięcznego; 10) robotnicy żądają również należytego obchodzenia się z nimi ze strony p. przedsiębiorców i ich werkfirerów; 11) ugoda ta będzie podpisaną w obecności władzy politycznej lub też mającego się zawezwać inspektora przemysłowego; 12) jeżeli pp. przedsiębiorcy nie dadzą pomyślnej odpowiedzi do 25 sierpnia b. r., w takim razie postanawiają robotnicy w tym dniu złożyć wszyscy pracę.

Żądania powyższe wydrukowano i doręczono je przedsiębiorcom. Ponieważ z góry jednak da się przewidzieć, iż szanowni garbarze Stanisławowscy nie zechcą odrazu przystać na te żądania robotników, przeto zdaje się rzeczą pewną, że dziś już strejkuje w Stanisławowie co najmniej 300 robotników garbarskich.

Towarzysze! Nie zapominajcie, że każda walka o zdobycie sobie 10-godzinnej pracy dziennej jest dla nas w Galicyi pierwszorzędnej wagi, że zatem w każdym takim wypadku, obowiązkiem każdego uświadomego robotnika jest pomagać strejkującym.

Niech żyje ośmiogodzinny czas pracy!!

Z warsztatów i fabryk.

W rafineryi nafty hr. Potockiego w Trzebini ładne panują stosunki. Przed kilku dniami kasyer tamtejszy pomylił się przy wypłacie i dał robotnikowi Wojciechowi Bińczyckiemu za całą szychtę mniej. Kiedy robotnik upomniał się o zapłatę za tą szychtę, kasyer uderzył go w twarz... bez żadnej przyczyny i powodu.

Podajemy to do wiadomości p. hr. Potockiego, tem ci więcej, że pan hrabia podobno obiecał robotnikom, że „nigdy nie pozwoli ich krzywdzić“.

Dla tej samej przyczyny zwracamy także uwagę pana hrabiego, że dyrekcya kopalni w Sierszy również postępuje sobie wprost karygodnie, zatrzymując oddalonym robotnikom po kilka miesięcy książeczki robotnicze. Jeżeli tak kiedy natrafi na jakiego czterykroć przeklętego socyalistę, to doczeka się ładnej awantury... to możemy zaręczyć.

Tow. Rychlik miał w ostatnim tygodniu pecha. Najpierw pracował w Krakowie u majstra Kozika, jako podmajstrzy wraz z całą partyą ludzi. W sobotę przy wypłacie Kozik chciał go tak trochę „z lekka naciągnąć“ t. j. wypłacić mu mniej, aniżeli jak zarobił. Stąd przyszło nawet do małej sprzeczki, która jednak natychmiast została zakończoną, jak tylko Kozik błąd swój poznał i naprawił. W poniedziałek rano tow. Rychlik przyszedł znowu do pracy, niczego się nie spodziewając. Tymczasem ledwo się pokazał, oświadczył mu Kozik, że dla niego roboty nie ma. Musiał więc tow. R. szukać gdzieindziej pracy. Pojechał zatem do Bochni, gdzie miał pracować przy budowie baraków. Baraki te buduje p. Feliks Piszczek i on to będąc chwilowo w Krakowie, zamówił do tej roboty i zgodził tow. R. Zaledwie jednak R. zaczął pracować, kiedy nadszedł dawny jego nieprzyjaciel — jakiś asystent inżynieryi wojskowej — i na własną rękę oddalił go z roboty.

Obydwu tych panów t. j. Kozika i owego asystenta z Bochni zaskarżył tow. R. o zapłacenie 14-dniowego odszkodowania.

W piekarni Jakóba Seidnera w Podgórzu, ulica Lwowska l. 6 trwa czas pracy ciągle jeszcze **18** godzin na dobę t. j. od godziny 2 popołudniu do 10 rano następnego dnia. Spoczynku niedzielnego wcale Seidner nie pilnuje a w sobotę trwa u niego praca tak samo, jak w inny dzień, z tą jedynie różnicą, że rano wcześniej i staranniej piec „wypalają“ (t. j. wygasają), aby husyci nie widzieli, że Seidner nie święci należycie szabasu.

Jan Schefer, fabrykant narzędzi rolniczych w Zwierzyńcu jest wzorowym majstrem a jeszcze wzorowszym ojcem. Ponieważ p. fabrykant źle się obchodzi z czeladnikami, przeto nikt u niego być nie chce i zazwyczaj też we fabryce p. Schefera nie ma ani jednego czeladnika. Całą robotę „spycha“ on więc chłopakami a ma ich trzech. Dwóch własnych synów i trzeciego Maksymiliana Dudka. Otóż chłopaków tych, zwłaszcza własnych synów, katuje on w najbardziej nieludzki sposób. Moczy gruby powróz we wodzie i tym powrozem bije ich aż do krwi. Jeden z tych synów, praktykant od 9 lat, Józef z tego bicia, z głodu i zimna dostał wielkiej choroby. Drugiego zaś Juliana, który również już od 7 lat praktykuje w tej jaskini, nie chce Schefer żadną miarą wyzwolić, zawsze powiadając, iż niczego nie umie. Julian Schefer udał się obecnie do starostwa z prośbą o opiekę i energiczną pomoc. Naturalnie, że Schefer żadnego z chłopców nie zgłosił ani do korporacyi, ani nie zapisał ich do kasy chorych, a jak który zachoruje, to mu każe „wody z Wisły się napić“.

Rosmaryn Henryk, fabrykant cegieł w Dąbiu umie wyciągać korzyści nawet.. z wichru i burzy. Oto odebrał on był od robotników cegłę gotową w całkiem dobrym stanie w sobotę dnia 10 sierpnia. W następnych dniach w niedzielę i poniedziałek wypadł deszcz ulewny i burza, która poprzewracała cegły pod szopami i na placu, wskutek tego, że szopy kiepsko zbudowane i małe. Rosmaryn jednak, zamiast uznać, że to zatem jego własna wina, lub przyjąć szkodę jako dopust boży, poodtrącał robotnikom za cegłę dawno zrobioną i oddaną. I tak Kurkiewiczowi Franciszkowi odtrącił za 3 tysiące cegieł 6 złr; Marcelemu Piotrowi za tysiąc 2 złr.; Krzyżanowskiemu Wojciechowi za 2 tysiące 4 złr; Wróblowi Józefowi za tysiąc 3 złr.; Głos Piotrowi za tysiąc 2 złr. i wielu innym po kilkaset cegieł mimo, że z pewnością cała jego szkoda nie wyniosła więcej jak parę szóstek. Czyż nie jest to wprost tatarszczyzną pozbawiać n. p. takiego Kurkiewicza lub Krzyżanowskiego całego tygodniowego zarobku? A nie trzeba zapominać, że Rosmaryn podobnie jak i inni, każe robotnikowi dodawać bezpłatnie do każdego tysiąca cegieł po 100 „na zepsucie“, że zatem robotnicy mieli niejako swoje zarobki „zaasekurowane“. Tymczasem pokazało się, iż Rosmaryn i „asekuracyę“ zagrabił, i cało-tygodniowy zarobek robotnikowi zabrał i jeszcze potem może narzekał na wicher i na burzę!

Z Karwinii wysłali górnicy memoryał do starostwa górniczego, w którym użalali się na rozmaite dolegliwości panujące zwłaszcza na Gabryelowej szachcie. Między innemi podano tam, że robotnik (hawirz) nigdy nie zarobi więcej jak 70 — 80 ct. do 1 złr. za szychtę t. j. od 20 do 30 złr. miesięcznie. Starostwo górnicze przysłało ten memoryał, wraz z podpisami górników, napowrót do Karwinej, ale do zarządu kopalni. Przed kilku więc dniami zawołał mistrz kopalni Nawrat kilku z podpisanych do siebie i robił im gorżkie wyrzuty za ten memoryał a w końcu oświadczył im, że są „cyganami“, bo górnik zarabia w Karwinii najmniej po 1 złr. 54 ct. na szychtę. Aby więc nikt nie był w błędzie co do tego, kto właściwie jest „cyganem“, powtarzamy raz jeszcze na podstawie „zarobkowych książeczek“, któreśmy dokładnie przeliczali, że najwyższy zarobek dzienny wypada przeciętnie tylko od 80 do 1 złr. Ale krzywdy i obdzieranie górników jest tak rozlicznem, że wprost czasem trudno objąć naraz wszystko. Najnowsze rozporządzenie starostwa górniczego kładzie kres następującemu sposobowi obdzierania górników.... na papierze! Rzecz się ma tak: Wszędzie było to ustalonym zwyczajem, że jeżeli wywożacz (szleper) przywiózł pod szachtę kilka lub kilkanaście wózków naładowanych węglem, wówczas umyślnie do tego przeznaczony robotnik wysypywał jeden lub więcej wózków a węglem z nich dopełniał inne wózki tak, aby na górę przychodził zawsze pełny wózek. Była to oczywista krzywda dla robotnika, który przy miejscu wydobywania węgla wózek należycie, z kopicą nawet, naładował i nic temu nie był winien, że w ciągu jazdy na 500 do 1000 metrach węgiel się utrząsł tak, że w wózku zawsze istotnie nibyto brakowało, ale gdyby taki wózek pod szachtą wysypano i napowrót tym samym węglem naładowano przekonanoby się, że górnik swoją powinność sumiennie wypełnił. Całą tę procedurę z wysypywaniem i dopełnianiem nazywają górnicy szydercżo „bulaniem“. Otóż „bulanie“ to, jakkolwiek było jawnem zdzierstwem, to przecież nie wstydził się go żaden ze ślązkich baronów węglowych, bo przynosiło im ono nie małe zyski. Na Gabryelowej szachcie n. p. „bulano“ na każde 100 wózków 7, w ten sposób liczba „wybulanych“ wózków w październiku 1894 roku wynosiła 1.400 wózków, za które naturalnie robotnikowi ani szeląga nie zapłacono.

Obecnie zatem zakazało starostwo górnicze wiedeńskie dalszego „bulania“, ale zarządcy kopalń z góry już odgrażają się — i dlatego to powiedzieliśmy na początku „kładzie kres ....na papierze“ — iż skoro nie wolno „bulać“, to będą po prostu przy wypłacie strącać na każde 10 wózków należytość za jeden wózek, który powinienby być wybulany. O ile zresztą zakaz powyższy potrzebnym był nawet ze względów na bezpieczeństwo robotników wykazuje ta okoliczność, że 30% nieszczęśliwych wypadków potłuczenia etc.,

wydarzało się przy „bulaniu“ właśnie. Dopiero na wieczornej szychcie w ostatnią sobotę zgniotły przy bulaniu wózki głowę Józefowi Recmanowi na Gabryelowej szachcie.

KRONIKA.

Ostatnia burza niedzielna, która szalała nad Krakowem, prócz wielu szkód bardzo znacznych, jakie wyrządziła w pierwszym rzędzie biednym proletaryuszom, mieszkającym po suterenach, wyrwała nam z naszego grona jednego z najdawniejszych i najwierniejszych towarzyszy. W Prokocimiu mianowicie piorun zabił na miejscu córkę gospodarza Taborskiego a nadto poraził niebezpiecznie jego samego i syna Michała Taborskiego, czeladnika szewskiego, członka stow. „Siły“ i szewców. Tow. Michał Taborski zmarł z szpitalu a pogrzeb jego odbędzie się w piątek. Cześć jego pamięci!

Tow. Józef Regdos, syn, donosi nam o szczególnego rodzaju nadużyciu, jakiego padł ofiarą. Mieszka on na Dąbiu w jednym domu ze swoim ojcem. Otóż w nocy z d. 24 na 25 wtargnął do jego pomieszkania w nocy o godzinie 2-giej komendant tamtejszego posterunku żandarmeryi z wielkim hałasem i zaczął się go wypytywać, czy chodzi na zgromadzenia socyalistyczne, czy czyta „Naprzód“, i na co wybierają na zgromadzeniach pieniądze. A kiedy mu tow. Regdos odpowiedział, że stowarzyszenie ma prawo pobierać wkładki od swoich członków, wówczas zaczął mu żandarm w surowy sposób zakazywać, aby do stowarzyszenia nie chodził i w nieswoje rzeczy się nie mięszał. I to wszystko działo się o godzinie 2 w nocy! Czy już w Dąbiu naprawdę kończy się panowanie konstytucyi i praw obywatelskich?

Ks. Grzonka Kazimierz, przeor Cystersów z Mogiły, wniósł skargę przeciwko naszej redakcyi za notatkę umieszczoną w 25 numerze „Naprzód“, omawiając fakt pobicia na pastwisku kościelnem chłopaka, pasącego bydło Kowalczyka. W tych dniach doręczono już tow. Janowi Ochmańskiemu, redaktorowi odpowiedzialnemu „Naprzodu“ akt oskarżenia.

Z Myślenic dochodzi nas skarga na nieporządki panujące na tamtejszej poczcie. Rzecz miała się w następujący sposób: Dnia 12 sierpnia wysłano z fabryki Kohlhaupta w Ustroniu na Śląsku austryackim przesyłkę kolejową pod adresem Józef Lehman, Myślenice. Ponieważ jednak w Myślenicach nie ma porządnego listonosza a prywatny roznosiciel nie zadał sobie dość trudu, przeto nie doręczono adresatowi „awiza“ kolejowego i przesyłka cała do tej chwili leży gdzieś na stacyi w Krakowie.

Również ciągle dochodzą nas skargi z Rabki, że gazety i listy giną po prostu na poczcie. Czy Galicya długo jeszcze pozostanie Azyą, gdzie poczta uważaną jest za pewien rodzaj sportu lub zabawki? Zapytujemy o to Świetną Dyrekcyę poczt i telegrafów w Krakowie.

Obłuda burżuazyi. Umieściliśmy w naszem piśmie przed kilku miesiącami artykuł p. t.: hr. Andrzej Potocki a górnicy, w którym korespondent nasz napiętnował dosadnie barbarzyński wyzysk sił robotniczych w kopalniach gliny p. hrabiego w Grojcu ad Krzeszowice. Rozumiemy bardzo dobrze, że posłannictwem burżuazyi jest zakładać duże przedsiębiorstwa i wydzierać za pośrednictwem nich pracę robotnikowi, ale z drugiej strony nie możemy się pozbyć głębokiego wstrętu, jeśli p. hr. Andrzej Potocki czysto kapitalistyczny interes ubiera w pozę „dobrodziejstwa dla robotników“ i święci „uroczystość“ otwarcia rafineryi nafty w Trzebini.

Wedle sprawozdania „Czasu“, dokonał ks. Wojs poświęcenia w obecności inteligencyi i arystokracyi miejscowej, poczem palnął mówkę, w której zachęcał robotników, „aby dziękując P. Bogu za to, używali dobrze zarobku, zachowując z niego zawsze coś na przyszłe potrzeby, i aby okazywali także wdzięczność (!) założycielom fabryki.“ Co za brutalna ironia!

P. hr. Andrzej Potocki płaci w Grojcu 60 ct. — do 20 ct. dziennie, co z potrąceniem świąt i niedziel, czyni przeciętnie dziennego dochodu od 30 ct. do 7 ct.! I z tego ma robotnik jeszcze oszczędzać! Ten ks. Wojs jest paradny. P. hr. Potocki przyrzekł wprawdzie robotnikom „opiekę i sprawiedliwość,“ ale robotnicy są już do tego przyzwyczajeni, że panowie nigdy słowa nie dotrzymują.

Ta „opieka“ w Trzebini, to jak nam poufnie przyznał niedawno urzędnik fabryczny w Chrzanowskiem, polega na tem, ażeby starannie rugować wszystkich uświadomionych robotników z fabryki, a chwiejnych korumpować podarkami. Zarządcy muszą pod „osobistą odpowiedzialnością“ strzedz robotników od „zarazy“ socyalizmu.

Tak wyglądają bohaterowie swojskiego przemysłu w Trzebini, w Borysławiu i Myszynie, na których cześć znikczemniała prasa burżuazyi pieje hymny pochwalne!

Ci biedni robotnicy w Trzebini, którzy, jak donosi „Czas“, musieli pod grozą utraty zarobku wznosić „pełne zapału okrzyki na cześć p. Andrzeja, jego małżonki, jego wspólników i kierowników fabryki“, poczują wkrótce na swym grzbiecie „sprawiedliwość“ arystokratycznego wyzyskiwacza.

Znowu szwindle? Każdy zapewne dobrze sobie jeszcze przypomina jak to z okazyi zjazdu katolików w Krakowie zdemaskowaliśmy jakiegoś szwindlera, fabrykującego gratulacyjne telegramy dla zjazdu od „robotników kolejowych w Stryju“. Każdy z czytelników również zapewne jeszcze o tem nie zapomniał, iż robotnicy kolejowi w Nowym Sączu, Przemyślu, Lwowie, Stanisławowie i w Stryju jedni po drugich odrzucali z oburzeniem albo i z drwinami propozycyę wysyłania delegacyi do Bilińskiego, generalnego dyrektora c. k. kolei państwowych z podziękowaniem za „stabilizacyę“, której wielu nawet wcale nie przyjęło. Dopiero teraz po kilkunastu tygodniach, kiedy już wielu zapomniało o stabilizacyi całej, zaczynają rozmaite pisma donosić, że: „Skała“ we Lwowie urządziła bankiet z rozczulającemi mowami na cześć ojca Bilińskiego, „Skała“ wysłała telegram z podziękowaniem za stabilizacyę, robotnicy w Stryju wysłali telegram dziękczynny jego ekscellencyi p. Bilińskiemu, warsztatowcy stanisławowscy zrobili to samo i t. d. Otóż najpierw „Skała“ nie jest stow. robotników kolejowych, ale jest sobie ot towarzystwem, w którem kilku, albo najwyżej kilkunastu starych weteranów robotniczych używać może do woli rozkoszy wyklinania na socyalistów i lizania rąk kilku tuzinów rozmaitych protektorów; zaś co do owych telegramów ze Stryja i ze Stanisławowa to dobrze jeszcze będzie, jeżeli cała ta historyjka nie okaże się wprost kłamstwem bezwstydnem. W każdym razie telegramy owe, jeśli zostały wysłane istotnie, mogą pochodzić chyba od bardzo niskich istot... albo od bardzo wysokich; w pierwszym razie wysłał je jakiś spodlony, protegowany lokaj, w drugim zaś jakiś urzędnik „kazał“ je wysłać; w obydwu jednak wypadkach nie przynoszą one żadnego zaszczytu p. Bil., ani nie mogą być poczytywane jako dowód zadowolenia robotników tą t. zw. „stabilizacyą!“

Przygoda exministra. Markiz Bacquehem, były minister spraw wewnętrznych, szukając wytchnienia po trudach koalicyjnych u p. Fedorowicza, zamierzał w okolicy Podwołoczysk zwiedzić osobliwości rosyjskiego Podola. Zaopatrzony w paszport, wybrał się konno na wycieczkę do granicznej wsi rosyjskiej Satanów. Na granicy zatrzymali go żandarmi rosyjscy i bez względu na godność exministra, spisywali z nim protokół przez dwie godziny, poczem dopiero dokładnie przeszukali wszystkie jego manatki, ażali nie przemyca jakich zakazanych broszur, aż nareszcie pozwolili mu pod dozorem dwóch żandarmów zwiedzić Satanów. Tak więc z dwóch i pół godzin wycieczki do państwa carów musiał pan markiz Bacquehem przez pełne dwie godziny pozwolić żandarmom rosyjskim szperać w brutalny sposób po swoich kieszeniach a tylko pół godzinki mógł poświęcić własnej przyjemności. Gdyby tak obecnie exminister dostał się znowu do swojej teki, to zapewne wiedziałby już z własnego doświadczenia, co to jest wolność obywatelska i nie lekceważyłby jej sobie po dawnemu.

Obłudną moralność — mybyśmy to nazwali niemoralnością — nowożytnej dewocyi charakteryzuje znakomicie następująca historyjka, która się wydarzyła w Neisse. Istnieje tam kościelne bractwo garncarzy, które posiada własną chorągiew. Patronami tego bractwa są Adam i Ewa. Patronowie ci przedstawiają się swym czcicielom na owej chorągwi w całej swej niewinnej nagości tak, jak to było w modzie za ich czasów w raju. Otóż chorągiew ta, która jest już przeszło 10) lat starą, rok rocznie była noszoną podczas rozmaitych procesyj z największem nabożeństwem a nikt nie widział w tem nic zdrożnego. Dopiero w zeszłym roku urząd parafialny spostrzegł w tej biblijnej prostocie coś... no coś „niemodnego“ i zażądał od bractwa, aby ono kazało obraz odpowiednio przemalować. Ponieważ jednak obraz ten, to droga pamiątka a nadto arcydzieło sztuki, więc bractwo sprzeciwiło się temu. Wobec tego urząd parafialny zabronił noszenia publicznie chorągwi, na której Adam i Ewa nie mają odpowiednich „modnych“ strojów! W ten sposób już dwa lata chorągiew bractwa garncarzy nie bierze udziału w publicznych procesyach... ze względu na „modę“.

Dzienniki donoszą o następującym niesłychanym wprost rozboju: Dwaj średnio zamożni ludzie, niejaki Zygmunt G. i Jan B., zebrawszy razem wszystkie swe fundusze, zawarli z konwentem Dominikanów, a raczej ich przeorem ks. Felauer-Gundisalo kontrakt, na podstawie którego zakupili pokłady kamienia na parcelach w Borkach dominikańskich i Zawadowie położonych, które im miano wskazać. Rzeczywiście, nie spodziewając się niczego złego, gdyż dobrodusznych biedaków Gundisalo przed podpisaniem kontraktu zapewniał, że niczego bać się nie potrzebują, „bo to z księżmi do czynienia mają“, zabrali się G. i B. do pracy, i rychło zaczęli korzystne robić dostawy. Gdy przeor to spostrzegł, (żal mu się zrobiło, że nie on te interesa robi), oznajmił im niespodzianie, że kontrakt złamali, że kaucyę im zabiera i że nie wolno im dalej pracować i własny ich kamień wydobywać. Oczywiście, że G. i B. poinformowali ks. przeora, że w państwie austryackiem panuje pewna ustawa, której trzymać się trzeba, gdyż inaczej czyn staje się bezprawiem. Na to Gundisalo zwołał swych leśniczych i leśnych, i z nimi, uzbrojonymi w strzelby nabite i inną broń, napadł na przedsiębiorców i ich robotników, i grożąc śmiercią, spędził ich z kamieniołomu. Gdy zbrojni ustąpili, robotnicy wzięli się znowu do pracy, lecz powtórnie wypadł leśniczy z leśnymi uzbrojonymi, i robotników z przedsiębiorcami spędził i koło kamieniołomu straż postawił. Poszkodowani udali się naturalnie na drogę sądową.

Stanisławów. (Telegram). Strejk garbarzy rozpoczęty. Za parę dni zastrejkują piekarze. Razem 400 ludzi bez pracy. Pomoc natychmiastowa nieodzowną! Niech żaden garbarz, ani piekarz nie przyjmuje pracy w Stanisławowie.

We Wiedniu zwołali polscy towarzysze wielkie zgromadzenie ludowe na 8 września br. do lokalu Hambergera „zur Weintraube“ V., Schlossgasse 5, z porządkiem dziennym: Ruch chłopski a wybory sejmowe w Galicyi. Referaty będą po polsku i po niemiecku.

DO KAPŁANÓW.

Kapłani, którzy sami o sobie mówicie,
Że sprawiedliwości i prawdy bronicie,
Patrzcie na tych nędzarzy i ciałem i duszą
Co każdy krok życia drogo kupić muszą.
Ażeby żyć, ostatnich sił wydobywają;
Nareszcie pod ciężarem ucisku padają,
I leżą jak robaki... w przegniłem śmiecisku,
Służąc wam ku pogardzie i urągowisku.
I nikt ich nie dźwignie? Nikt im otuchy nie doda?
— Opuszczeni przez wszystkich, jak nieczuła kłoda;
Lecz gdy jękną z rozpaczy... wy ręce wznosicie,
I strasznem im piekłem po śmierci grozicie.
Gdy zaś żebrzą jałmużny — wy obiecujecie
Niepojęte rozkosze... w zagrobowym świecie!
Straszna to ironia — wstrętne widowisko!
Ale przyjdą dni sądu!...
...Może już są blisko!!

. . . .

Przyjdźcie dni sprawiedliwe, o dni pożądane!
Zmieńcie losy tych istot krwawo opłakane,
O! jedyna nadziejo uciśnionych ludzi,
Kiedyż was nasza krzywda, ach kiedyż obudzi!...

Z pod strzechy.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.**